

# BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 5 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w październiku 2012 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach. Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski. **Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.**

## Gott strafe England czyli Prusacy idą na wojnę

Kongres wiedeński 1815 roku, wymuszający na Księstwie Warszawskim z mapy Europy, ukształtował ład terytorialny na kontynencie na długie dziesięciolecia, całkowicie pomijając dążenia narodów do wolności i samostanowienia. Przez długi czas postanowienia kongresowe funkcjonowały dzięki istnieniu tzw. Świętego Przymierza, ale między poszczególnymi mocarstwami europejskimi coraz częściej zaczęło dochodzić do nieporozumień. O tym, że wieczysty pokój między czterema mocarstwami jest fikcją, przekonano się już w czasie wojny krymskiej. Powoli zaczęto przeżywać muskuły.

W 1862 roku premierem Prus został Otto von Bismarck. Prusy będące do tej pory tylko jednym z państw związkowych Związku Niemieckiego, powstałego pod faktycznym przewodnictwem Austrii, zaczęły dążyć do lokalnej hegemonii i uniezależnienia się od Wiednia. Sprowokowane przez Berlin w 1864 i 1866 roku wojny o Szlezwik i Holsztyn przyniosły w efekcie Prusom oba kraje jako łupy wojenne. Dodatkowo rozwiązano Związek Niemiecki, powołując w jego miejsce niezależny od Austrii funkcjonujący pod faktycznym przewodnictwem Prus Związek Północnoniemiecki. Bismarck starał się jednak nie osłabiać Wiednia zbyt znacząco, pozostawiając furtkę do poprawy stosunków, do czego doszło już w roku 1882 po podpisaniu trójprzymierza z Austro-Węgrami i Włochami. Wcześniej jednak Prusacy zdobyli na Francuzach Alzację i Lotaryngię doprowadzając do zjednoczenia państw niemieckich w ramach tzw. II Rzeszy. Stawali się coraz silniejszym graczem w lidze europejskiej i coraz bardziej dążyli do konfrontacji.

Niemcy szli na Wielką Wojnę w poczuciu zjednoczenia narodowego. Widziano w niej przede wszystkim szansę na likwidację podziałów regionalnych nadal utrzymujących się pomimo upływu przeszło czterdziestu lat od zjednoczenia kraju przez Żelaznego Kanclerza.

Liczono także na nowe zdobycze terytorialne, w tym na zdobycie zamorskich kolonii, co miało przynieść poprawę kondycji społecznej Niemców. W poczuciu wielu z nich, pozostawienie kraju do roku 1871 w rozbitciu na szereg państwów spowodowało, że Prusom nie przypadła „należna” im liczba kolonii. Pozyskane w latach 80. XIX wieku w Afryce kolonie: w Kamerunie, Namibii (Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia), Togoland nad Zatoką Gwinejską, na terenach Tanzanii, Rwandy i Burundi (Niemiecka Afryka Wschodnia); do tego na Pacyfiku kolonie: Archipelag Bismarcka (z wyspą Neu Pommern!), Samoa, Palau, Karoliny, Wyspy Marshalla i Mariany to było za mało. Wojna miała to zmienić.

Na skutek odmiennych interesów w polityce kolonialnej zaczęły się ochładzać dobre dotychczas relacje z Anglią, wpływ na to miała również rozbudowa niemieckiej floty wojennej, będąca solą w oku Wielkiej Brytanii.

Niemcy we własnym mniemaniu okrzęzeni przez kraje Ententy mieli prowadzić wojnę obronną. Rosja była dla nich reprezentantką azjatyckich hord a w opinii Kajzera *Car rosyjski nadaje się jedynie do życia w chałupie i uprawiania rzemysłu*. Francuzi żądni oczywiste były rewanzu za przegraną w roku 1870 wojnę, zaś Wielka Brytania, nie mogąc poradzić sobie z konkurencją niemieckich towarów na wolnym rynku, miała doprowadzić do upadku niemieckiej gospodarki na drodze wojny. W takiej atmosferze posłowie wszystkich partii politycznych głosowali w Reichstagu za uruchomieniem kredytów wojennych. Reakcją Wilhelma II było stwierdzenie *Od dziś nie znam partii politycznych, znam tylko obywateli Niemiec*. Na kartach dań i cygarach zaczęto drukować hasła w rodzaju *Gott strafe England* – Boże ukarż Anglię.

Nie bez znaczenia dla wybuchu konfliktu były poglądy dowódców armii europejskich. Podstawowym środkiem prowadzą-

cym do wygranej miała być jak najszybciej przeprowadzona mobilizacja i uniknięcie zaskoczenia oraz znalezienia się w defensywie. W przygotowaniach do wojny przodowała II Rzesza państwo na wskroś zmilitaryzowane. Większość ówczesnych państw skopiowała rozwiązania zastosowane w armii pruskiej podczas wojny w roku 1870. Wprowadzono powszechny obowiązek wojskowy, opracowano system rezerw materiałowych oraz szczegółowe plany działań wojennych na wypadek konfliktu. Rozwój technologiczny i organizacyjny doprowadził do utworzenia sztabów generalnych z precyzyjnymi harmonogramami mobilizacji i działań ofensywnych.

Zwolnienie z obowiązku odbycia służby wojskowej było w Prusach poważnym ograniczeniem możliwości awansu społecznego i utrudnieniem sytuacji życiowej, gdyż większość posad urzędniczych na szczeblu niższym i średnim było zarezerwowanych wyłącznie dla tych, którzy odbyli służbę wojskową. Armia była także pośrednio narzędziem wpływów politycznych rządu poprzez kombatanckie Związki Wojskowych (*Kriegervereine*), skupiające oficerów i żołnierzy po ich wyjściu ze służby czynnej. Statut związków byłych wojskowych zabraniał im zajmować się polityką i nie dopuszczał do członkostwa osób o poglądach socjalistycznych, a nawet członków związków zawodowych. Żadna uroczystość państwowa czy lokalna nie mogła się odbyć bez udziału przedstawicieli armii oraz *Kriegervereine*.

Generał-gubernator okupowanej przez wojska niemieckie części Królestwa Polskiego Hans von Beseler, uszlachcony w 1904 r. mieszczanin (pierwszy z lewej w górnym rzędzie fotografii poniżej) twierdził, że *korpus oficerski jako kierownik całego narodu w najpoważniejszych dla niego chwilach musi mieć zapewnioną poza tym pewną kierującą rolę. Już z tego więc wynika konieczność uzupełniania go wyłącznie z tych warstw narodu, które wyróżniają się w dziedzinie wychowania oraz stanowiska towarzyskiego*.

W pamiętniku Ignacego Paderewskiego znajdujemy zaś taki zapis: *Wygląd Berlina miał przy tym coś teatralnego, wszystko nosiło piętno wojskowe. Mundury panowały wszędzie. Między oficerami a ludnością cywilną wyczuwało się pewien antagonizm. Mimo to stale zauważyć można było ludzi skwapliwie ustępujących miejsca na trotuarze oficerom. W ten sposób podkreślało się ich wyższość. Było to zabawne, ale poczciwa ludność niemiecka przyzwyczaiła się do tego i w krew jej już weszło poczucie niższości wobec wojska*.

Niemieckie dowództwo przewidywało, że w razie wybuchu powszechnej woj-



Normalne pruskie porządki: cywile na lewo, wojskowi na prawo.

ny europejskiej Niemcy najpierw uderzą na Francję i doprowadzą do jej szybkiego pokonania, aby w ten sposób nie dać czasu Rosji na zmobilizowanie swych ogromnych rezerw ludzkich. Po wyeliminowaniu jednego przeciwnika wszystkie siły niemieckie miały być następnie przerzucone na wschód. Dowództwo niemieckie pokładało w tym planie wielkie nadzieje w szczególności po wojnie rosyjsko-japońskiej, która obnażyła słabości carskiej Rosji. Plan niemiecki przewidywał gwałtowne uderzenie potężnymi siłami na Francję, a po jej pokonaniu zwrócenia całej armii przeciwko wolno mobilizującej się Rosji. Zgodnie z planem Schlieffena uderzenie na Francję miało być przeprowadzone z północy, przez terytorium Belgii, w celu uniknięcia przedzierania się przez silne umocnienia graniczne zbudowane przez Francuzów na granicy pod koniec XIX wieku.

Pruskie wojska 2 sierpnia 1914 roku zajęły neutralny Luksemburg, a następnie zaatakowały Belgię. Prusacy triumfowali, z balkonu berlińskiego pałacu Kajzer zapewniał swych żołnierzy: *Wróćcie do domu, nim opadną liście*. Po miesiącu walk czołowe oddziały niemieckie znalazły się w odległości 70 km od stolicy Francji, ale zostały niespodziewanie uszczuplone, ponieważ Moltke odesłał dwa korpusy armijne na front wchodni dla ratowania sytuacji w Prusach Wschodnich. W tej sytuacji stoczona w dniach od 6 do 12 września bitwa nad Marną zmusiła Niemców do odwrotu, po czym wojska się okopały. Tym samym na froncie zachodnim rozpoczął się statyczny okres wojny, który miał trwać przez następne cztery lata. Tymczasem na froncie wschodnim w trakcie jesiennej ofensywy Prusacy maszerując śpiewali *Theo, wir fahr'n nach Lodz...*

✂ prz



Fotografia obok. Cesarz Wilhelm II jako głównodowodzący wraz ze swym sztabem; poza cesarzem i trzema książętami pozostali są szlachcicami.

NACZELNA DYREKCJA  
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH  
Wydawnictwo  
dofinansowane ze środków NDAP



# FOTOGRAFIA ZBIOROWA



**WIESZANIE SZPIEGÓW** (i w ogóle wieszanie) jest popularnym zajęciem na każdej wojnie. Wystarczy sięgnąć do „Przygód dobrego wojaka Szwejka” i znaleźć stosowne przykłady, że armia austro-węgierska nie była w tej dziedzinie wyjątkiem (że wspomnimy anegdotyczny przypadek, kiedy to nie udało się powiesić Żyda z powodu

kompletnego braku drzew w okolicy). Właśnie Żydów wieszano najchętniej, gdyż z reguły podejrzewano ich o sprzyjanie Rosjanom.

Wydaje się, że zdjęcie zrobiono w Galicji, o czym świadczą „rusińskie” czapy cywilów i waleńki. Raczej należy wykluczyć założenie, że wisielcy są dziełem armii rosyjskiej i austriaccy żołnierze po

prostu zastali taki widoczek w miasteczku: Rosjanie zabraliby powieszonym buty. Szubienica jest solidna, widać, że na jej zbudowanie poświęcono sporo czasu i energii. Jeden z wisielców ma opaskę na oczach, a więc wieszanie odbyło się zgodnie z przepisami (i być może na podstawie wyroku sądu polowego). Ciekawe jest i to, że

przy dużym zbliżeniu widać... wesołe uśmiechy na twarzach bardzo młodych gapiów. Egzekucja nie wstrząsnęła nimi, a więc na szubienicy nie zawisł nikt z bliskich czy znajomych. Żołnierze nie mają broni i w ogóle pod szubienicą panuje nastrój niemal zabawy. Dziwne rozrywki mają ludzie na wojnie...

✂ mj



**ZDOBYCIE WARSZAWY.** Interesująca fotografia grupy żołnierzy niemieckich, zapewne łącznościowców w podziemnym forcie. Wiemy nawet jak brzmiało hasło służby wartowniczej tej nocy. Napis wskazuje, że to Warszawa. Najciekawsza na zdjęciu jest tablica z datą 5/6 sierpnia 1915 r. To bardzo ważny dzień. Właśnie 5 sierpnia Rosja-

nie wycofali się z Warszawy. Do miasta wkroczyła zwycięska niemiecka 9 Armia pod dowództwem księcia bawarskiego Maksymiliana Józefa Marii Arnulta Leopolda Wittelsbacha (miał wtedy 69 lat!). Tego samego dnia pod dzisiejszym Pałacem Prezydenckim po raz pierwszy od 84 lat stanęła polska warta, wystawiona przez Batalion War-

sawski Polskiej Organizacji Wojskowej. Ostatni polscy żołnierze zeszli z tego posterunku 8 września 1831 r. w czasie powstania listopadowego.

5 września 1915 r. to data, kiedy to niejako symbolicznie po 120 latach skończył się w Polsce zabór rosyjski. W 2010 r. na ścianie Pałacu Prezydenckiego odsłonięto z tej okazji tablicę pamiątkową.

Małoletni znajomy, poproszony o skomentowanie zdjęcia, powiedział: „Jakiś wojsko. Jeden gada przez komórkę, a ten pod ścianą słucha „empetrójki”... Pewnie Rolling Stonesów, bo jak ich znam, już wtedy grali. A w kącie stoi automat do gier!”.

Ot, młodzież!

✂ mj



# BOŻE NARODZENIE 1914 W ROSJI\*

Violetta Thurstan - fragment pamiętników

Opuszczaliśmy Żyrardów raczej spokojnie, ale podczas powrotu natknęliśmy się na huk armat dający się słyszeć zarówno ze strony Radziwiłowa, jak i Guzowa. Trzeba było jednakże czegoś więcej niż armat, aby powstrzymać nas od spania, więc z wielką wdzięcznością położyliśmy się na naszych noszach w pustym pokoju biura Czerwonego Krzyża i zasnęliśmy. Czterdziestoosmiodzinny dyżur to raczej długo dla personelu, choć prawdopodobnie byłoby znacznie ciężiej, gdyby obsada Kolumny zmieniała się częściej.

Obudziłam się wieczorem, słysząc bicie kościelnych dzwonów, i przypomniałam sobie, że tego dnia była Wigilia Bożego Narodzenia, a dzwony były na pasterkę, szybko więc wstałam. Wielki kościół wypełniony był po brzegi, każda z małych bocznych kapliczek była pełna, a ludzie siedzieli nawet na schodach do ołtarza. Musiało być tam około trzech czy czterech tysięcy ludzi, w większości miejscowych, ale także i żołnierzy, pracowników Czerwonego Krzyża oraz wielu uchodźców, głównie z Łowicza. Biedni ludzie, to były smutne święta dla nich – stracili już tak wiele, a nie wiedzieli, czy z dnia na dzień nie stracą wszystkiego, jako że tamtego czasu zastanawiano się, czy rosyjskie władze nie zdecydują się ze strategicznych powodów wycofać raz jeszcze. Wybiła dwunasta i msza się zaczęła.

Po chwili młody ksiądz podszedł do pulpitu i wygłosił krótkie kazanie. Było ono po polsku ale mimo, że nie rozumiałam słów, potrafiłam odczytać jego treść z ludzkich twarzy. Kiedy mówił o horrorze wojny, o stratach, o śmierci i cierpieniu, które dotknęły tak wielu z nich, jedna z kobiet przyłożyła swój fartuch do twarzy i głośno zaszlochała w napiętej ciszy. W jednej chwili całe zgromadzenie zaczęło płakać i zawodzić, kołyszac się tam i z powrotem. Ksiądz przestał, zostawiając ich samych na chwilę lub dwie, by za moment przemówić niskim, przekonującym głosem. Nie wiem, co powiedział, ale powoli uspokoił ich i uszczęśliwił. Wtedy organy wybuchły triumfalnym dźwiękiem i kiedy na zewnątrz grzmiały i dudniły wystrzały, w środku chór śpiewał o pokoju i dobrej woli dla każdego człowieka.

Boże Narodzenie było dla nas ponure, dotarła do nas wieść o stracie naszego nowego i najlepszego samochodu, który niedawno Kolumna\*\* otrzymała jako prezent. Kiedy jeden z chłopców zabrał go do Warszawy ze Skierniewic razem z rannymi oficerami, zepsuł się zaraz za wsią. Błoto było okropne, z wielkim wysiłkiem udało im się odholować go jedynie do Rawy,

koniec końców musieli jednak porzucić samochód Niemcom. Na szczęście udało im się szczęśliwie wrócić. To była ciężka strata dla całej Kolumny, nie dało się jej niczym zastąpić, tego typu karetka kosztowała około 8000 rubli.

Nasz świąteczny obiad, jedzony jak zwykle w naszej małej, brudnej restauracji, nie mógł w żadnej mierze być nazwany sukcesem. Jedzenie było wyjątkowo ograniczone tego czasu w Żyrardowie, nie było prawie żadnego mięsa lub cukru, żadnego mleka, jajek czy białego chleba. Jedno z nas kilka tygodni wcześniej przywiozło na święta ciasto z Warszawy, w tej przygnębiającej atmosferze podzielono się nim bez entuzjazmu. Nawet ponczowi zrobionemu z jednej łyżeczki brandy z dna flaszki Księżniczki, pół kwarty wody i dwóch kostek cukru, nie udało się nas rozbawić. Nasze menu nie różniło się niczym szczególnym od tego, które zwyczajnie podawano w restauracji, ale przynajmniej wierzyliśmy, że choć raz obrus będzie czysty.

Menu – Boże Narodzenie 1914  
Zupa krem  
Pieczeń z konia, gotowane ziemniaki  
Ciasto porzeczkowe  
Poncz herbaciany

Bardzo cieszyliśmy się, że ponownie trafiliśmy do Radziwiłowa. Nasz poprzedni punkt opatrunkowy został opuszczony jako zbyt niebezpieczny dla personelu i pacjentów, sala operacyjna i opatrunkowa znajdowała się teraz w pociągu około pięciu wiorst od stacji kolejowej w Radziwiłowie. Nasz pociąg był ciągle na linii, w nim pracowaliśmy i żyliśmy, dwa razy dziennie przyjeżdżał pociąg sanitarny, nasi ranni byli pakowani do niego i odwożeni, a sami byliśmy ponownie zapewniani. Tym razem w Radziwiłowie było dość cicho. Niemcy przypuszczali zażarte ataki, starając się pokonać rzekę Rawkę, więc ich straty musiały być bardzo poważne, ale Rosjanie jedynie utrzymywali swoją pozycję, więc gdyby porównać, to po naszej stronie było dość mało rannych. Tym razem udało nam się podzielić w pracy na zmiany – luksus w którym bardzo rzadko mogliśmy się pławić.

Poprzednim razem zaprzyjaźniliśmy się z pewnym kapitanem z Syberii, ku naszej radości odkryliśmy, że mieszkał w małej chatce niedaleko naszego pociągu. Pewnego dnia spytał się, czy zechciałabym pójść z nim na pozycję, by zanieść żołnierzom świąteczne prezenty. Oczywiście byłam zachwycona. Wybierał się on tej samej nocy, a w związku, że nie miałam wtedy zmiany, generał uprzejmie pozwolił mi iść. Towarzyszyli nam również kapral S. i jedna z rosyjskich sióstr. Kapitan załatwił dwukołowy

wóz i konia, żeby przewieźć nas część drogi, a sam razem z innym mężczyzną jechali za nami konno. Wyruszyliśmy około dziesiątej, księżyc świecił bardzo jasno – tak jasno, że musieliśmy ściągnąć nasze opaski oraz wszystko, co mogło wyróżniać się białym kolorem na tle ciemnego lasu. Dojechalismy do końca linii sosen, w której znajdowały się rosyjskie pozycje i zostawiliśmy wóz oraz konie pod naszą nieobecność pod opieką Kozaka. Generał sugerował, byśmy zobaczyli okopy rezerwy, ale widzieliśmy ich już mnóstwo wcześniej, a nasz kapitan chciał, żebyśmy zobaczyli całą zabawę, jaka miała miejsce, więc zabrał nas od razu na pozycję frontową. Szliśmy po cichu przez las w pojedynczej grupie, dbając o to, by w miarę możliwości żadna gałązka nie pękła pod naszymi stopami, aż doszliśmy do przednich okopów na skraju lasu. Ukucnęliśmy i obserwowaliśmy przez moment. Wszystko było jasno oświetlone przez światło księżyca, musieliśmy być bardzo ostrożni, by nie zostać wykrytym. Trwał zażarty niemiecki atak, pociski były dookoła nas jak grad. Przez pewien czas nie dało się widzieć nic oprócz dymu z luf karabinów.

W tym momencie Niemcy byli zaledwie sto jardów od nas, poniżej dało się ujrzeć rzekę Rawkę błyszczącą w świetle księżyca. Tak absurdalnie mała rzeczka, a tyle walki o nią. Wydawało się, że tej nocy z łatwością moglibyśmy przez nią przebrnąć. Kapitan dał sygnał i poczołgaliśmy się za nim wzdłuż skraju lasu, aż dotarliśmy do ziemianki wykopanej przez syberyjskiego oficera. Początkowo nie mogliśmy nic zauważyć, po chwili ujrzeliśmy coś w rodzaju jaskini zakrytej żerdziami i gałęziami, jeszcze kilka kroków wcześniej była zupełnie niewidoczna. Było w niej przerażająco gorąco i duszno – mały piecyk w rogu dawał ogromne ciepło, mężczyźni zaczęli palić, co jeszcze pogorszyło sprawę.

Posiedzieliśmy chwilę, rozmawiając, a potem poczołgaliśmy się z wizytą do kolejnej ziemianki, kiedy niemiecki pocisk minął nas i utkwiał w drzewie obok. W ziemiance było już szczęściu mężczyzn, więc nie próbowaliśmy nawet do niej wchodzić, ale daliśmy im papierosy i zapalki, za co byli niezwykle wdzięczni. Mieli tam ikonę albo inny święty obrazek wiszący na ścianie; rosyjscy żołnierze na służbie mają przydzieloną pułkową ikonę, a wielu z nich nosi jeszcze swoje w kieszeniach. Jednemu mężczyźnie ocaliła życie. Pokazał nam ją; pocisk przeszedł dokładnie między Matką a Dzieciątkiem i osadził się w drewnie.

Wszystko było niezwykle ciekawe, opuściliśmy pozycję z wielką niechęcią, by powrócić przez oświetlony księżycem las do naszego wozu. Wykorzystaliśmy tę noc

w pełni, była piąta rano, gdy wróciliśmy do pociągu. Zarówno doktor oraz ja zaczęliśmy z powrotem dyżur o ósmej. Strata jednej nocy snu była jednak warta pójścia na pozycję w trakcie zażartego niemieckiego ataku. Ciekawe, co powiedziałby generał, gdyby wiedział!

Skończyliśmy nasz czterdziestoosmiodzinny dyżur i wróciliśmy raz jeszcze do Żyrardowa. Zawsze niechętnie opuszczałam Radziwiłów. Praca tam była wspaniała, i tam bardziej niż gdziekolwiek indziej traktowałam wojnę jako Wielką Przygodę.

Wojna mogłaby być najbardziej chwalebna grą na świecie, gdyby nie zabijanie i ranienie. W jej trakcie człowiek czuje ogromną radość z braterstwa broni, dawania i brania, pomagania i otrzymywania pomocy w sposób, który byłby niemożliwy do pojęcia w normalnym świecie. W Radziwiłowie również człowiek mógł dostrzec poezję wojny, pikanterię chłodnych poranków i błogość ogniska w nocy, ciepły i czysty zapach wszędzie przywiązanych koni, przejmujący głód, marne jedzenie polane sosem niebezpieczeństwa, wyjeżdżanie rankami z wielką nadzieją; nawet powracający ranni wieczorem nie wydawali się wtedy tak strasznie złą rzeczą. Człowiek musi kiedyś umrzeć, a rosyjscy chłopcy z największą czcią traktowali śmierć za Matuszkę, jak nazywają swój kraj.

Wielka przygoda nie często trafia się człowiekowi, ale gdy ją dobrze przeżyć, to świadomość uczestnictwa w niej pomaga przetrwać wszystkie trudne chwile. Radziwiłów jest jedynym miejscem, gdzie mi się to przydarzyło. W Belgii serce było wyżęte przez przenikliwy ból tego wszystkiego, przez małość i bezbronność. W Łodzi nie widać było nic oprócz brudu i zastraszenia; gdzie indziej zniszczone wioski, ucieczki oszołomionych ludzi, przerażeni chłopcy, którzy widzieli najmniejszą stronę wojny.

\* tłum. Aleksander Zawilski

\* BOŻE NARODZENIE 1914 W ROSJI to tytuł rozdziału w książce dany przez autorkę. Wie ona, że wokół cywile to Polacy jednak uważa że jest w Rosji.

\*\* Violetta Thurstan była angielską pielęgniarką, która trafiła do Belgii razem z „Latającą Kolumną”. Na początku wojny, po upadku Brukseli zmuszona została przez Niemców do jej opuszczenia. Wyruszyła w mozolną i nieprzyjemną podróż przez Niemcy do Kopenhagi. Tu ofiarowała swoje usługi Rosyjskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Ofertę przyjęto i skierowano ją do Łodzi, gdzie trafiła do szpitala, w którym kiedyś była szkoła dziewczęca.

Książka „Field Hospital and Flying Column, Being the Journal of an English Nursing Sister in Belgium & Russia” [Szpital polowy i Latająca Kolumna – pamiętnik angielskiej pielęgniarki w Belgii i Rosji] jest dostępna w internecie na stronie Projektu Gutenberg (Projekt Gutenberg – inicjatywa polegająca na umieszczeniu w internecie elektronicznych wersji książek istniejących).



Na początku XX wieku rządy części państw europejskich a także Stanów Zjednoczonych i Australii zaczęły dopuszczać kobiety do służby w wojsku. Jednak aż do wybuchu I wojny światowej mogły one pełnić ją tylko jako siostry w wojskowej służbie zdrowia (tzw. korpusach pielęgniarek). Z chwilą rozpoczęcia światowego konfliktu wiele kobiet zaczęło się także zgłaszać do ochotniczej służby medycznej organizowanej przez krajowe oddziały Czerwonego Krzyża. Ogółem w trakcie Wielkiej Wojny na różnych frontach służyło kilkadziesiąt tysięcy pielęgniarek. Wiele z nich zginęło bezpośrednio na skutek działań wojennych. Liczne otrzymały odznaczenia wojskowe. Swoją odwagą i poświęceniem otworzyły kobietom możliwość służby wojskowej w innych formacjach. Oczywiście w tamtych czasach nie było jeszcze mowy, aby mogły one służyć w formacjach liniowych z bronią w rękę; były jednak pracownicami administracji wojskowej, służb logistyczno-transportowych i łączności.





# Wojenna kolej żelazna

O tym, że paryskie taksówki uratowały Francuzów od klęski pod Marną, tym samym od zajęcia stolicy, a może i przegrania wojny już w 1914 roku, wie prawie każdy, kto choć trochę interesuje się I wojną światową. O równie istotnej roli, jaką odegrał w bitwie łódzkiej inny środek transportu – kolej żelazna, wiemy już przeważnie mniej. Zacznijmy jednak od początku.

Po raz pierwszy możliwości kolei wykorzystano militarnie podczas wojny secesyjnej. Początkowo jeszcze jako środka służącego do szybkiego translokowania oddziałów i uzbrojenia, z czasem zaczęto konstruować pierwsze pociągi pancerne. Pierwsze improvizowane konstrukcje z reguły składały się z lokomotywy i wagonów bądź platform osłoniętych dostępnymi materiałami, takimi jak szyny i podkłady kolejowe lub worki z piaskiem. Dopiero później pojawiły się pociągi z pancerzem stalowym grubości kilku do kilkunastu milimetrów. Jako uzbrojenie wykorzystywano początkowo ładowane od przodu armaty okrętowe. Przedziały bojowe takich pociągów żywcem przypominały kazamaty ówczesnych opancerzonych[!] żagłowców. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem konstruktorem pierwszego użytego bojowo

pociągu pancernego *Dry Land Merrimac* był oficer marynarki.

W Rosji pierwszy projekt pociągu pancernego opracowano w 1912 r. Armia miała zostać wyposażona w 4 takie „fortece na kołach”. Sztab Generalny nie był specjalnie przekonany do tego rodzaju broni, gdyż w całej Rosji było wówczas tylko ok. 1,4 tys. km torów. Praktyka wojny pokazała, że obawy sztabowców były uzasadnione: w walkach pozycyjnych pociągi były nieprzydatne (tym bardziej że w pobliżu linii frontu tory kolejowe ulegały zniszczeniu), a poza tym artyleria łatwo mogła uporać się z nieruchawym pociągiem.

Mimo to dowództwo rosyjskie zamówiło cztery „broniepojezdy”. Pierwszy był gotowy w w sierpniu 1914 r. i prosto z fabryki w Petersburgu wyruszył na front. Składał się z opancerzonego parowozu i czterech platform bojowych. Był wyposażony w 4 działa górskie kal. 76,2 mm oraz 8 karabinów maszynowych. Przerzucano go z frontu na front. Prawdopodobnie wtedy trafił na jakiś czas pod Łódź. Na początku 1915 r. znalazł się w Prusach Wschodnich. Wkrótce armia otrzymała drugi pociąg pan-



Rosyjski pociąg pancerny czyli broniepojezd

cerny. W końcu 1915 r. było ich już piętnaście, przy czym na froncie zachodnim walczył tylko jeden. Pozostałe skierowano do Galicji i na Kaukaz. Kiedy w 1916 r. front ustabilizował się, pociągi pancerne straciły na znaczeniu.

Jeżeli mowa o bitwie łódzkiej, to trzeba pamiętać, że już na początku Rosjanie zerwali wiadukty kolejowe od strony południowej Dworca Łódź Kaliska oraz nad dzisiejszą

ulicą Rokicińską, obawiając się po szybkim zajęciu Kalisza nadejścia tą drogą oddziałów niemieckich. O ostatecznej klęsce wojsk carskich miało zadecydować zajęcie linii kolejowej pod Gałkowem przez oddziały 3 Gwardyjskiej Dywizji Piechoty generała Karla Litzmanna, co ostatecznie odcięło garnizon łódzki od posiłków, które mogły nadejść od strony Warszawy.

✍️ *prómy*

## UDZIAŁ ROSYJSKIEGO POCIĄGU PANCERNEGO W OPERACJI ŁÓDZKIEJ

17 listopada 1914 roku dowódca niemieckiej 6 Dywizji Kawalerii generał hrabia Egon von Schmettow otrzymał informację z naczelnego dowództwa, że w niedalekich Skierniewicach przebywa sam krewny cara, a zarazem głównodowodzący armii rosyjskiej, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz. Miasteczko, jako że oddalone kilkadziesiąt kilometrów od strefy działań wojennych, było najprawdopodobniej pozbawione obrony,

zaś najbliższe rosyjskie dywizje znajdowały się w okolicach Łowicza. Niemiecki generał pospieszenie wytypował do błyskotliwej akcji trzy szwadrony złożone z około 150 ułanów wspartych przez dwa działa. Po forsownym marszu 18 listopada oddział wtargnął do zachodniej części miasta, jednak zamiast na sztab Wielkiego Księcia natknął się na blisko dziesięciokrotnie większe siły rosyjskie. Byli to strzelcy z wydzielonego pułku 10 Dywizji,

dzień wcześniej przerzuczonego koleją z Piotrkowa. Niezrażeni porażką Niemcy ułani ponownie zaatakowali miasto od południa. Tu jednak napotkali groźnego przeciwnika w postaci improvizowanego pociągu pancernego. Bój z kolosem zakończył się klęską, ciężkimi stratami i utratą jednego z dział.

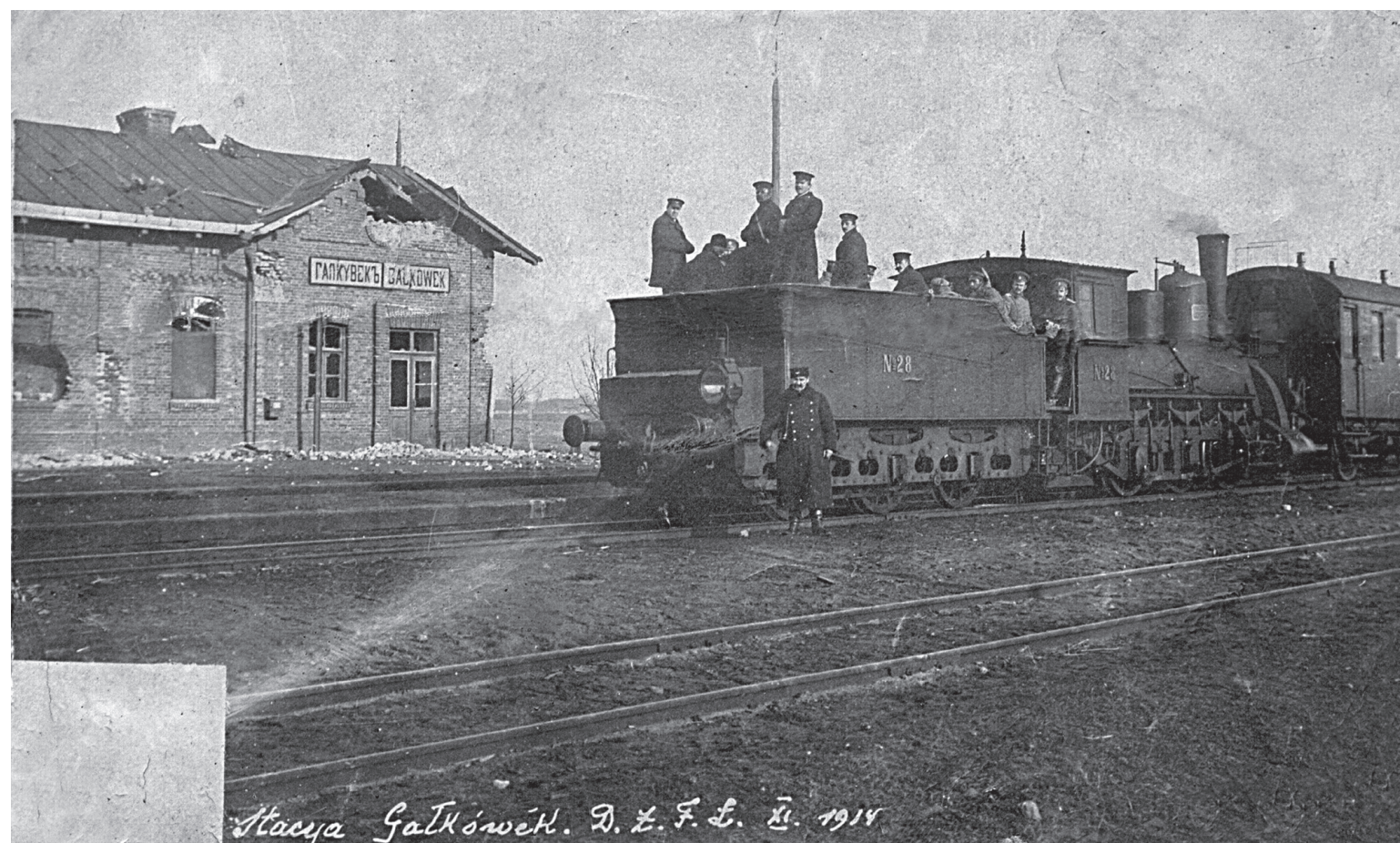
Rosyjski improvizowany pociąg pancerny został zmontowany kilka dni wcześniej w warsztatach 4 batalionu kolejowego z Ko-

złówki (obecnie dzielnica Legionowa). Miał stanowić cenne uzupełnienie nielicznej rosyjskiej artylerii, bowiem dzięki dużej mobilności, opancerzeniu i znacznej sile ognia mógł wspierać bezpośrednio na polu walki działania piechoty. W skład pociągu wchodziła lokomotywa typu Я i dwa wagony „Foks – Arbel”, służące w czasie pokoju do przewozu węgla, obecnie osłonięte blachami pancernymi o grubości 7–12 mm oraz wzmocnieniami z betonu. W grubych dębowych ścianach wagonów mieściły się liczne strzelnice dla szybkostrzelnych dział Bofors i karabinów Mosin. Prawdopodobnie skład uzupełniały odkryte platformy osłonięte workami z piaskiem, za którymi znajdowały się stanowiska karabinów maszynowych. Załoga liczyła 102 ludzi.

21 listopada pociąg pancerny przewiózł do Kuluszek kompanię rosyjskiej piechoty, a później wraz z kawalerzystami z Kaukaskiej Dywizji Kawalerii generała Charpentier osłaniał tamtejszą stację kolejową. 23 listopada w godzinach przedpołudniowych dowódca pociągu otrzymał rozkaz natychmiastowej interwencji koło Gałkowa. Tu od rana trwał zawzięty bój strzelców syberyjskich z trzema niemieckimi dywizjami próbującymi wydostać się z okrążenia. Przy porównywalnych siłach ognia piechoty, o sukcesie którejś ze stron mogło zadecydować wsparcie artyleryjskie, a na tym polu Niemcy mieli sporą przewagę. Pociąg około południa wyjechał z lasu na niezabezpieczone tyły niemieckich sił, ostrzeliwując sztab 49 Rezerwowej Dywizji Piechoty. Być może to właśnie wtedy poległ generał Ferdynand Waenker von Dankenschweil. Wkrótce skład został zaatakowany z bliska przez liczne działa, toteż wobec przewagi wroga rozpoczął odwrót.

Ranek 24 listopada do stojącego na stacji w Kuluszkach pociągu dotarła grupa oficerów z rozproszonego sztabu Oddziału Łowickiego, który zaatakowany nocą przez niemieckich gwardzystów generała Litzmanna został zmuszony do ratowania się ucieczką z Brzezin. Pancerny skład, pospiesznie ewakuując żołnierzy, odjechał najprawdopodobniej do Skierniewic. Był to ostatni epizod działalności pociągu w „operacji łódzkiej”.

✍️ *Dominik Trojak*



Stacja Gałków. D. Ł. F. Ł. 1914

Fotografii pociągu pancernego pod Łodzią nie udało się znaleźć. Zachowało się natomiast zdjęcie pociągu na stacji w Gałkowie z okresu „operacji łódzkiej” w listopadzie 1914 r. Budynek dworca został uszkodzony przez pociski. Dziś jest wyremontowany, ale – tu ciekawostka – w narożniku zniszczonym przez artylerię cegły są wyraźnie jaśniejsze. Z akcją pociągu pancernego o kilka dni rozminął się poeta Nikołaj Gumilow. 18 listopada 1914 r. jego pułk zatrzymał się w Kuluszkach. Tam Gumilow spotykał się z kolejarzami, którzy pod ostrzałem prowadzili pociąg z Łodzi do Kuluszek i z powrotem. Tak opisywał to spotkanie w „Notatkach kawalerzysty”:

„18 listopada 1914 r. Przydzielono mnie do poczty polowej na stacji K(oluszki). Przejeżdżały już przez nią pociągi, chociaż najczęściej pod

ostrzałem. Spośród mieszkańców zostali jedynie pracownicy kolei; powitali nas nadzwyczaj radośnie. Czterech maszyniści klócili się, który będzie miał zaszczyt gościć nasz oddziałek. Gdy wreszcie jeden z nich zwyciężył, pozostali przyszli do niego w odwiedziny i zaczęli dzielić się wrażeniami. Trzeba było widzieć, jak oczy płonęły im z zachwyty, kiedy opowiadali, że obok ich pociągu rozrywały się szrapnele, że kula trafiła w parowóz. Czuło się, że jedynie brak inicjatywy nie pozwalał im wstąpić na ochotnika do wojska. Pożegnaliśmy się jako przyjaciele, obiecaliśmy, że będziemy do siebie pisać, czy jednak takie obietnice kiedykolwiek się spełnią?”

Kto wie – może Gumilow spotkał się z obsługą tego właśnie pociągu?

✍️ *smj*



# Ostatni „Feldbahn”

Jadąc mroźną zimą 2012 roku kolejką z Rogowa na ognisko w Jeżowie, uświadomiłem sobie, jak trudna była jej budowa. Aby współczesny, zimowy pociąg turystyczny wyruszył, trzeba było odkuć z lodu przejazdy drogowe, napalić w piecu wagonu i go nagrzać oraz uruchomić lokomotywę, a przecież chodziło tylko o przejazd rekreacyjny, a nie frontowy. Rękawice przymarzały do metalu, ba nawet kielbaski na ognisku z jednej strony były upieczone, ale z drugiej zimne...

Porównałem naszą współczesną pracę do warunków frontowych, gdyż właśnie na linię walk prowadziła nasza wąskotorówka zbudowana zimą i wiosną 1915 roku.

Kiedy wojska niemieckie zdobyły Łódź i Brzeziny, odepchnęły Rosjan aż do Rawy Mazowieckiej. Tam, na linii rzeki Rawki a dalej na południe wzdłuż drogi do Nowego Miasta i Pilicy, front ustabilizował się na kilka miesięcy, aż do letniej ofensywy 1915 roku. Droga z Brzeziny do Rawy nie była wówczas utwardzona, więc dla transportu wojska i zaopatrzenia zbudowano wojskową kolejkę wąskotorową (niem. „Feldbahn”, czasem dla odróżnienia od kolei gospodarczych „Heeresfeldbahn”). Była to linia przyfrontowa – zaopatrująca wojsko w broń, amunicję, materiały do budowy umocnień oraz w żywność i pozostałe materiały. Z frontu na zaplecze rannych wywożono specjalnymi wagonami lub tymczasowo przystosowanymi wagonami towarowymi. Linię kolejową poprowadzono z Rogowa na wschód przez Jeżów, Głuchów do Rawy Mazowieckiej. Budowa tego ponad trzydziestokilometrowego odcinka była bardzo szybka, trwała kilka tygodni. W Rogowie urządzono obszerne zaplecze – powstały place przeładunkowe i magazyny, parowozownia i budynki pomocnicze. Dla przewożonych kolejką rannych na stacji wąskotorowej urządzono połowy lazaret.

Sprawną budowa była zasługą odpowiednio wyposażonych i wyszkolonych kompanii kolejowych (w przypadku naszej linii było to pięć rezerwowych kompanii kolejowych, niem. Reserve Eisenbahnkompanie, REBK). Przygotowując się do wojny, Niemcy stworzyli własny standard kolei polowych – wyprodukowali ponad 2500 sztuk takich samych lokomotyw „Brigadelok”, tysiące wagonów i pozostałe wyposażenia kolejowego. Kompanie kolejowe na specjalnych poligonach ćwiczyły układa-

nie torów z elementów prefabrykowanych (tzw. prześł patentowych – pięciometrowej długości odcinków toru na metalowych podkładach), budowę mostów oraz prowadzenie ruchu kolejowego. Stosowano tor o szerokości 600 mm, czyli mniej niż połowę szerokości toru normalnego (1435 mm). Zaletą wąskotorówek względem kolei normalnotorowej była łatwiejsza budowa – mniejsze naciski na oś i mniejsze promienie łuków umożliwiały ograniczenie prac ziemnych, co w warunkach wojennych było nie do przecenienia.

W okresie I wojny światowej na terytorium obecnej Polski Niemcy zbudowali wiele frontowych „Feldbahnów” – były to koleje: Wielbark – Ostrołęka, Myszyniec – Mławska, Raciąż – Nasielsk oraz duża część sieci kolejek na Kujawach. Obecnie funkcjonuje jedynie kolej Rogów – Rawa Mazowiecka – Biała Rawska, pozostałe zostały przebudowane na linie normalnotorowe lub zlikwidowane.

Także armie pozostałych państw uczestniczących w I wojnie światowej budowały koleje wąskotorowe – frontowe oraz zaopatrzeniowe, niemniej z różnych powodów nie dorównywały one niemieckim pod względem organizacji i ilości. Rosjanie z powodu źle przeprowadzonych testów i specyficznego podejścia wojska do techniki (zwłaszcza obsługi parowozów) zdecydowali się stosować przede wszystkim kolejki konne o szerokości toru 750 mm. Ich wadą była mała zdolność przewozowa oraz konieczność utrzymywania bardzo licznej obsługi i dużej ilości koni. Po rosyjskich kolejkach wojskowych nie pozostał żaden ślad, przede wszystkim z powodu ich tymczasowego charakteru.

Z kolei Austriacy wybrali nietypową szerokość toru 700 mm, co spowodowało konieczność produkcji całego sprzętu na specjalne zamówienie wojska. W efekcie ograniczonych możliwości fabryk wojsko austriackie musiało się posilkować zakupami różnorodnego taboru z drugiej ręki (na tor 600 i 760 mm). Jedyną obecnie działającą kolejką wąskotorową o austriackiej genezie wojennej jest linia Jędrzejów – Pińczów.

Powróćmy jednak do naszej kolejki z Rogowa do Rawy Mazowieckiej. W jej wojennej historii istnieją nadal białe plamy: Niemcy wybudowali dwa odgałęzienia z Rawy: jedno do Białej Rawskiej (istnieje

do dzisiaj) i drugie do Żdźar przez Cielądz (wzdłuż drogi do Nowego Miasta, obecnie nieistniejące). Nie znamy dat otwarcia ruchu na tych przedłużeniach. Ze względu na sytuację frontową linię do Białej zbudowano nie wcześniej niż w czerwcu 1915 roku.

Na marginesie warto tu zauważyć, że w tym samym czasie Rosjanie zbudowali swoją wojskową linię wąskotorową – tyle że konną, od Grójca (stacja prywatnej kolei wąskotorowej) do Białej Rawskiej. Linię tę ewakuowano w maju 1915 roku. Była to samoewakuacja – kolejkę konną układano w kierunku wschodnim (do Góry Kalwarii i dalej do stacji Pilawa), jednocześnie rozbierając od zachodu (odcinek do Białej Rawskiej). Tor kładziono wprost na drogach. W taki sposób pokonano też Wisłę – po moście drogowym w Górze Kalwarii. Warszawę ominięto, gdyż tutejszy węzeł kolejowy był zatłoczony z powodu masowej ewakuacji do Rosji.

Po przesunięciu się frontu dalej na wschód, latem 1915 roku, kolei Rogów – Rawa wraz z odgałęzieniami Rawa – Biała i Rawa – Żdźary nie rozebrano, ale pozostawiono jako linię zaopatrzeniową. Administracyjnie przejęły ją niemieckie władze okupacyjne z Warszawy. Prawdopodobnie w roku 1916 lub 1917 otwarto ruch publiczny (cywilny). Od tego czasu datuje się więc służba naszej wąskotorówki dla lokalnej społeczności.

W II Rzeczypospolitej naszą kolejką zarządzały Polskie Koleje Państwowe. Wykonano cały szereg prac modernizacyjnych, przede wszystkim zamieniając elementy o tymczasowym, wojennym charakterze na stałe.

Zbudowano nowy most na rzece Rawce, budynki stacyjne w Rawie i budynek zarządu w Rogowie (wszystkie te obiekty istnieją do dzisiaj). Kolejka stała się pełnoprawną częścią polskiej sieci kolejowej. Tabor kolei wojskowych służył w okresie międzywojennym w Rogowie i na wielu zbudowanych wówczas wąskotorówkach ziemi łódzkiej, ale to już zupełnie inna historia...

Przyjrzyjmy się rozkładowi jazdy z okresu I wojny, kiedy nasza kolejka funkcjonowała już nie jako kolej frontowa, ale zaopatrzeniowa. Podróż z Rogowa do Rawy trwała 2 godziny i 15 minut. Wynikało to nie tylko z niewielkich prędkości osiąganych przez lokomotywy Brigadelok (maksymalnie 25 km/godz), ale także z faktu, że pociągi najczęściej prowadziły jednocześnie wagony osobowe i towarowe. Na stacjach odcepiano i doczepiano odpowiednie wagony z węglem, kruszywem, zbożem i ziemniakami. Przewożono także drobnicę – świeże mleko, jaja, żywe zwierzęta. Załadunek i rozładunek tych towarów znacznie wydłużał postoje.

Od tego czasu prędkość naszych pociągów nieco wzrosła, choć i dzisiaj nie przekracza 30 km/h. Po latach pracy kolejka nadal, w swoich wolnym tempie wozi turystów. W rogowskim skansenie (na stacji Rogów Towarowy Wąsk.) można oglądać wiele pamiątek z czasów wojennych początków, m. in. torowe prześła patentowe, zdjęcia i stare narzędzia. Zgromadzony na stacji liczny tabor pochodzi w większości z lat późniejszych, choć najstarsze egzemplarze datowane są na koniec XIX wieku.

53. Rogów—Biała. (Feldbahn.)

| km    | 17   | 7     | 21   | 15   | Zug-Nr. | Zug-Nr.            | 2  | 18   | 10   | 22   |      |
|-------|------|-------|------|------|---------|--------------------|----|------|------|------|------|
| 6,60  | —    | 10 05 | —    | 6 40 | ab      | Rogow (1) . . . .  | an | 8 38 | —    | 5 05 | —    |
| 9,50  | —    | 10 32 | —    | 7 07 | ab      | Jezow . . . . .    | ab | 8 11 | —    | 4 38 | —    |
| 15,50 | —    | 10 44 | —    | 7 19 | ab      | Bialynin . . . . . | ab | 7 59 | —    | 4 26 | —    |
| 18,40 | —    | 11 23 | —    | 7 58 | ab      | Gluchow . . . . .  | ab | 7 35 | —    | 4 02 | —    |
| 23,90 | —    | 11 35 | —    | 8 10 | ab      | Zlota . . . . .    | ab | 7 08 | —    | 3 35 | —    |
| 29,90 | —    | 11 57 | —    | 8 32 | ab      | Boguschüze . . .   | ab | 6 46 | —    | 3 13 | —    |
|       |      | 12 21 | —    | 8 56 | an      | Rawa . . . . .     | ab | 6 22 | —    | 2 49 | —    |
|       | 6 00 | —     | 5 10 | —    | ab      | „ . . . . .        | an | —    | 8 53 | —    | 8 02 |
| 33,40 | 6 14 | —     | 5 24 | —    | ab      | Konopnica . . . .  | ab | —    | 8 39 | —    | 7 48 |
| 39,96 | 6 38 | —     | 5 48 | —    | ab      | Regnow . . . . .   | ab | —    | 8 15 | —    | 7 24 |
| 43,90 | 6 56 | —     | 6 06 | —    | ab      | Pongow . . . . .   | ab | —    | 7 57 | —    | 7 06 |
| 47,80 | 7 12 | —     | 6 22 | —    | an      | Biala . . . . .    | ab | —    | 7 41 | —    | 6 50 |

Rozkład jazdy kolejki rogowskiej obowiązujący od 1 czerwca 1917 r.



W pewnym sensie można powiedzieć, że na ostatnim w Polsce Feldbahnne nadal toczy się walka. Tym razem jest to walka o jego ocalenie – podstawowym problemem są kradzieże fragmentów torowiska i brak pieniędzy na remonty infrastruktury. Walkę prowadzi nie pięć wojskowych kompanii kolejowych, ale grupa hobbystów z Łodzi, Warszawy i Rogowa. Miejmy nadzieję, że walka ta będzie wygrana!

✂ Andrzej Tajchert

*Żołnierze niemieckich kompanii kolejowych przed parowozem typu Brigadelok. Parowóz posiada charakterystyczny kubłowy odiskierownik na kominie (ograniczał ryzyko pożaru od iskier). W lewo od żołnierza stojącego na parowozie przed budką maszynisty widać zwinętą rurę do czerpania wody ze zbiorników wodnych. Za pomocą specjalnej pompy wykorzystującej ciśnienie w kotle możliwe było zasysanie wody ze stawów, rzek, a nawet rowów.*



# Granat ręczny – najlepszy przyjaciel żołnierza w okopie

Granaty ręczne mają bardzo długą historię, stosowano je we Włoszech już w latach 20. XV wieku. Były bardzo przydatne w walkach o umocnienia wszelkiego rodzaju. Początkowo wykonywano je z gliny, potem ze szła, a na końcu zaczęto stosować skorupy żelazne. W XVII w. Powstały formacje grenadierów – żołnierzy specjalnie szkolonych do miotania granatów. Jednak od połowy XVIII w. granaty powoli wychodziły z użycia. Ich renesans przyniosła wojna rosyjsko-japońska w latach 1904–1905.

W pierwszych latach XX w. granaty wprowadzono do uzbrojenia armii niemieckiej. Trafiły jednak tylko do jednostek pionierów, które miały wykorzystywać je w czasie walk o fortyfikacje stałe. Pierwszym typem był granat kulisty (Kugelhandgranate), który wprowadzono w 1913 r. Posiadał on zapalnik uderzeniowy, ale powodujący detonację po upływie ustawionego czasu. Ciekawostką było to, że do granatu można było dokręcić specjalny pręt i wystrzeliwać go z karabinu. Nie mniej jednak broń ta była ciężka i skomplikowana w produkcji, toteż w 1914 r. było jej niewiele, nie dało się też jej wytwarzać masowo. Trzeba było poszukać innych rozwiązań.

W 1913 r. pojawił się też granat o skorupie w kształcie dysku (Diskushandgranate) o średnicach 80 mm, 100 mm oraz 180 mm. Ten ostatni, z racji swoich rozmiarów, był jednak przeznaczony do miotania przez specjalne maszyny. Konstruowano szereg prototypów takich urządzeń – np. działająca do dziś firma Bosch zbudowała urządzenie, które było w stanie miotać 3 granaty na raz na odległość do 155 m.

Wielka wojna szybko zamieniła się w wojnę pozycyjną. Wraz z pojawieniem się okopów, niejednokrotnie oddalonych od siebie dosłownie o rzut kamieniem, okazało się, że są to doskonałe warunki do masowego wykorzystywania granatów ręcznych. Jednak posiadane typy nie były tym, czego wojsko oczekiwało. Zresztą, prawdę powiedziawszy, wojsko samo nie wiedziało, czego chce. W raportach jednych oddziałów domagano się zapalników uderzeniowych (tj. powodujących detonację bezpośrednio po uderzeniu), w innych zaś koniecznie

chciano zapalników czasowych (tj. powodujących detonację po upływie określonego czasu). Nie było również zgody, co do kwestii, czy granat powinien razić odłamkami czy nie. Jakby tego było mało, to żądania dotyczące wielkości i zasięgu rzutu granatów były ze sobą nie do pogodzenia...

Ponieważ potrzeba jest matką wynalazków, zaczęto wykorzystywać granaty improwizowane. Często brano po prostu puszkę po konserwie, pchano do niej gwoździe, kawałki żelaza i podobne elementy oraz oczywiście materiał wybuchowy. Następnie taką puszkę mocowano do drążka, zaopatrywano w fosforowy zapalnik i granat gotowy. Oczywiście odpalenie go zapalką i rzucenie do wrogiego okopu wymagało tyleż odwagi co szczęścia... Równolegle konstruowano również wszelkiego rodzaju maszyny mające przerzucić te wytwory żołnierskiej fantazji do wroгих okopów.

Czynnikami decyzyjne, stojąc wobec sprzecznych życzeń co do właściwości taktyczno-technicznych granatów z jednej strony oraz – z drugiej strony - spontanicznej ich budowy przez żołnierzy na froncie, musiały znaleźć jakieś rozwiązanie. Zdecydowano się zatem wprowadzić na front najróżniejsze prototypy celem wypróbowania ich w warunkach bojowych.

Koncepcja okazała się słuszną – wkrótce praktyka wyeliminowała większość chybionych pomysłów i nieudanych konstrukcji. Na placu boju – dosłownie i w przenośni – pozostały jedynie: znany już przed wojną granat dyskowy z zapalnikiem uderzeniowym, granat o jajowatej skorupie (Eihandgranate) i w zasadzie symbol armii niemieckiej – granat trzonkowy (Stiehlhandgranate). Ten pierwszy został zresztą wycofany w 1916 r., gdyż coraz mniej oddziałów zgłaszało na niego zapotrzebowanie.

Granat trzonkowy wz. 16 składał się z cylindra o średnicy 75 mm oraz długości 100 mm, w którym umieszczono materiał wybuchowy. Do cylindra zamocowany był hak umożliwiający zawieszenie granatu na pasie. Od spodu do cylindra przylegał trzonek długości 225 mm. Był on wydrążony w środku i zakończony specjalnym kapsłem, połączonym z zapalnikiem. Wyciągnię-

cie kapsła uzbrajało granat. Z kolei granat o jajowatej skorupie wykonany był z lanego żelaza. Ważył 310 gram, a żołnierze mogli miotać go na odległość do 50 m. Obydwa typy raziły przede wszystkim za pomocą siły wybuchu, a ich działanie odłamkowe było niewielkie.

Pod uzbrojeniu granatu żołnierz, zależnie od zastosowanego zapalnika, miał teoretycznie od 3,5 do 7 sekund do czasu eksplozji. Dlaczego teoretycznie? Otóż Niemcy toczyli wojnę otoczeni blokadą, która uniemożliwiała dowóz surowców. W takiej sytuacji stosowano masowo wszelkiego rodzaju substytuty z materiałów gorszej jakości. To samo dotyczyło zapalników czasowych, które przecież wymagały użycia odpowiednich substancji chemicznych. Ze względu na ersatze, jak wykazała przeprowadzona po wojnie kontrola granatów trzonkowych, niekiedy zapalniki powodowały detonację przedwcześnie, czasem po 12 sekundach, a czasem wcale.

Niemieckie naczelne dowództwo doskonale sobie zdawało sprawę ze znaczenia tej broni, toteż kładło szczególny nacisk na konieczność przeszkolenia każdego żołnierza w użyciu granatów ręcznych. Zresztą frontowców nie trzeba było przekonywać. Sami szybko zorientowali się, że jednym granatem mogą z walki wyeliminować kilku przeciwników jednocześnie – sztuka, której realnie nie dało się osiągnąć za pomocą strzału karabinowego. Wówczas naczelne dowództwo uznało za swój obowiązek przypominać żołnierzom, że ich podstawową bronią jest karabin, a nie granat. Natomiast dowódca niemieckiej 3 Armii, generał Karl von Einem zdecydował się zimą 1917/1918 otworzyć szkołę strzelania dla swoich żołnierzy, gdyż tak się przyzwyczaili do rozwiązywania różnych problemów za pomocą granatów, że poziom umiejętności strzeleckich spadł drastycznie.

Popularności granatów ręcznych najlepiej świadczą liczby. W trakcie wielkich bitew niemiecka dywizja piechoty zużywała nawet do 30 000 granatów dziennie. Oznacza to, że każdy żołnierz dywizji – łącznie z oficerami, taborytami itp. – statystycznie rzucał dwa granaty w ciągu dnia! Miejszczna produkcja ich dochodziła niekiedy

do 9 000 000 sztuk, w trakcie całej wojny Niemcy zdołali wytworzyć aż 300 000 000 sztuk granatów...

✪ Jarosław Centek

## Bibliografia:

- Centek Jarosław, *Reichsheer ery Seeckta (1921–1926)*, Warszawa 2010.
- Deutsche Infanterie. Das Ehrenmal der vordersten Front*, wyd. E. Von Eisenhart Rothe, E. von Tschischwitz, W. Beckman, Zeulenroda 1933.
- Fleischer Wolfgang, *Deutsche Handgranaten 1914–1945*, Wölfersheim-Berstadt 1998
- Schwarte Max, *Der Weltkrieg um Ehre und Recht*, [w]: *Die Organisationen der Kriegführung*, cz. 1., Leipzig-Berlin b.d.w.



Żołnierz niemiecki zimą na froncie wschodnim. W rękach trzyma dwa zdobyczne rosyjskie granaty, z których jeden z dumą prezentuje do niniejszej fotografii. Granaty te sprawiają wrażenie ciężkich, skomplikowanych i nieporęcznych. Ale przecież nie ze względu na ich przydatność znalazły się na tym zdjęciu, lecz by swymi znacznymi wymiarami podkreślić bohaterstwo ich zdobywców.



To zdjęcie żołnierza niemieckiego przedstawiane jest do zilustrowania bitwy pod Verdun lub nad Sommą. Z pewnością powstało w 1916 r. lub później. Najprawdopodobniej to członek słynnych oddziałów szturmowych.

Widać dwie duże torby z granatami – w lewej nawet wyraźnie się zaznaczył kształt charakterystycznego trzonka. Karabin wisi na plecach – nie jest potrzebny, gdyż „przyjaciele” są pod ręką!



Zdjęcie to zostało wykonane najprawdopodobniej w 1918 r. na froncie zachodnim i przedstawia żołnierzy z niemieckich oddziałów szturmowych na pozycji w leju po pocisku. Owszem mają ze sobą karabiny, ale każdy

z nich ma przy sobie również torby z granatami, a ich charakterystyczny kształt bardzo łatwo dostrzec choćby w torbie żołnierza oglądającego się do tyłu. Z pewnością są dobrze przygotowani, by „oczyszczyć” wrogi okop.



# POCZĄTEK DRAMATU

Przedstawiamy Państwu fragment pamiętników Ludwika Ostrowskiej – Pani na Maluszyńcu.

Spisane w czterech zeszytach przechowywanych w zasobie APE, ilustrują w sposób nad wyraz osobisty spojrzenie na trudy i okropności, jakie wojna wniosła cywilom przypadkowo w nią zaplątanym. Prosimy szczególnie czytelników o zwrócenie uwagi na początkowe postrzeganie żołnierzy Legionów Piłsudskiego tu nazywanych strzelcami.

Pamiętniki będziemy przedstawiać we fragmentach, obecny numer zawiera zapiski z końca lipca oraz z sierpnia 1914 roku. Zachowujemy oryginalną pisownię.



Ludwika Ostrowska – Pani na Maluszyńcu

30 lipca [w] czwartek rano rozsyłają po wsiach o mobilizacji wieść niespodziewaną. Wieczorem gazety przynoszą tę wiadomość, ale bez wymienienia guberni Królestwa. Wszystkie konie idą od południa do Piotrkowa. Nazajutrz po uroczystej żałosnej mszy świętej wyruszają rezerwiści. Oporu żadnego nie ma. Z naszej służby idzie Antoni Jakubowski stróż ogrodowy, zostawiając żonę i 3 dzieci, Jan Górnik stróż kuchenny 5 dzieci, Wiśniewski stróż folwarczny 5 dzieci. W Piotrkowie było ich podobno 15 000 w wielkim nieporządku; nie dano im ani broni, ani munduru, ani żadnego utrzymania. Kazano iść piechotą do Skierniewic, że ich tam zaciągną. Wielu bardzo, nie mając co jeść ani grosza przy sobie, popowracało do domu. Z naszych żaden nie wrócił, a tymczasem nadchodziły już wieści o wkroczeniu Prusaków do Sosnowca.

3 sierpnia mieliśmy egzamin doroczny w szkółce fabrycznej w Silnicze. Spóźniony z powodu rozmaitych zmian nauczycieli. Byliśmy na nim z moim bratem Józefem i Księdzem Proboszczem Franciszkiem Stalińskim. W czasie egzaminu doniósł nam Pan Dyrektor Szamański, że Częstochowa już zajęta przez Niemców. W wilię skasowano nam już pocztę w Silnicze i telegraf. Wszyscy urzędnicy w najwyższym popłochu z rodzinami ostatnimi pociągami uciekali w głąb Rosji.

Jeszcze zostało połączenie telefoniczne z Radomskiem i stacjami pośrednimi. Ko-

lej popsuto, most na Pilicy w Koniecpolu kolejowy [most] wysadzono w powietrze. Od tej pory bez wiadomości ze świata żyjemy w oczekiwaniu z dnia na dzień, co nam dzisiejszy przyniesie.

Chrzestów przeżywał dni trwogi, gdy cofająca się kawaleria z Częstochowy stanęła na noc w Koniecpolu i spodziewała się pościgu i bitwy. Cała ludność uciekła do lasu. W pałacu pozostał i tam przywiózł Michał swego małego synka z Radoszewnicy. Nazajutrz, spokojnie ku Włoszczowej się cofnęli zabierając naturalnie mnóstwo podwód. A w Podzamczu u Pana Niemojewskiego zabrali Kozacy 47 koni, zostawiając ze 20 swoich przemęczonych.

Mysimy widzieli tylko patrol z 12 Kozaków, który się nie zatrzymał.

Wśród ogólnej trwogi posuwały się naprzód żniwa szczęśliwe i obfite. Wszyscy z naszej rodziny i sąsiadów są w domu, mając to poczucie, że powinni być na miejscu, przyczyniać się do spokoju i pracy – dla kogo? To pytanie, ale rolnicy muszą myśleć o chlebie dla wszystkich. Nawet moja siostra nie przeniosła się do syna, jak o tym była mowa i sama z córką pilnuje swego domu i domowników.

16 [sierpnia] w niedzielę po rannej mszy przyszedli z wieńcami i śpiewali przed dworem, dodając żalosne zwrotki o wojnie, kiedy przyjechał pierwszy patrol pruski. Przed kościołem pokłonili się ludziom; pytali po polsku, czy to wesele i pojechali dalej.

Wyżynek [tj. dożynek] naturalnie nie było, same dziewczęta zdecydowały, że tańcować nie będą, bo za smutno.

17 [sierpnia] nazajutrz zjawili się 16 Prusaków na rowerach z karabinami z poleceniem pilnowania mostu naszego. Zakwaterowali się w oranżerii i opanowali cały nasz ogród, prosząc o żywność za co mają płacić. We środę 19 [sierpnia] przybyło jeszcze dwudziestu dwóch z oficerem; na górze przy moście zbudowali w kilka godzin szałas z naszych desek, nie opuszczając oranżerii, wszędzie ich było pełno. W kuchni naprzeciwko żołnierze z karabinami na plecach przychodzili po jedzenie. Zachowywali się jednak zupełnie spokojnie; byli prawie wszyscy Szlązacy [Ślązacy], landwerzyści opłakujący jak nasi swoje rodziny i gospodarstwa opuszczone.

20 [sierpnia] przyszedł rozkaz do naszych nieproszonych gości, by jechali do Przedborza i po paru godzinach już ich nie było. Szałas nazajutrz rozebrano, żeby go nie rozkradli. Ulżyło się na sercu i znów jeszcze parę dni można było chwilowo zapominać o tym strasznym widmie, które nas otacza. Lejtnant Feldfelbel [sic!] Pan Habura Szlązak spod Raciborza dał świstek na karteczkę – zwrot na 50 rb. za

żywienie. Spróbowano w Radomsku zrealizować, ale Komando odpowiedziało, że po wojnie zapłaca.

23 [sierpnia] w niedzielę zetknęliśmy się z najboleśniejszą bolączką tego paroksyzmu wstrząsającego naszym biednym Krajem. Gdy w Petersburgu nasi posłowie deklarują braterstwo z Rosją przeciwko wspólnemu wrogowi, w Krakowie nasi posłowie solidaryzują się z ruchem strzelców-sokołów. I oprócz spotkania z konieczności w trzech armiach walczących, jeszcze mają ochotnicy spotykać się na polach bitwy. Najokropniejszy z zamętów i bólów.

Do nas przyjechało z Kurzelowa w niedzielę rano 5 zbrojonych strzelców i rekwirowali 5 koni, które zabrali ze stajni cugowej, choć nie było wierzchowych. Mobilizacja zabrała z folwarku Maluszyń i sąsiednich 24 [koni], to już razem 29. Co będzie dalej. Jeszcze przed nabożeństwem odjechali. Ja ich nie widziałam. Nasi ludzie i wiejscy w ogóle odnoszą się do nich bez żadnego zaufania i sądzą ich niepocholebnie.

O wojsku rosyjskim mówią NASI, tam mają wszystkich swoich.

24 [sierpnia] przybył na noc Henryk z Chrzastkowa, by nazajutrz rano jechać do Radomska wyjednać pozwolenie na broń od Komando niemieckiego konsystującego już od kilku dni w Radomsku. Jakoż razem z Panem Janem Siemieńskim pojechali, ale nie dojechali, dowiedziawszy się, że wszystkie konie w Radomsku zabierają na podwody. Przybył także Tadeusz Ostrowski z Piaszczy, a po południu Kazimierzowie Tymowscy z Kobieli, był to 25 sierpnia – św. Ludwik – dawniej uroczysty dzień w Maluszyńcu dla dzieci i młodzieży. Teraz mówiono o braku soli, o braku nafty. Kazimierzowie Tymowscy zaopatryć się tu chcieli w mąkę, w denaturat na oświecenie. Mówiono o organizowaniu jakichś komitetów po gminach i miastach dla utrzymania porządku. Nazajutrz mieli się zjechać Pano wie z okolicy i naradę złożyć w magistracie w Radomsku. To już nie przyszło do skutku, tylko jakaś poufna narada, bo już władze pruskie przeniosły się dalej, a huk armat słyszany bardzo wyraźnie w Radomsku pochodził od bitwy koło Nowego Miasta, jakieśmy się później dowiedzieli. Począł się ruch wojsk rosyjskich od Skierniewic ku nam. Zaczęto mówić o pojawieniu się Kozaków w okolicy.

28 [sierpnia] w piątek była bitwa pod Radomskiem, który Niemcy opuścili. Niektóre wioski okoliczne były także narażone. Padł szrapnel w pośrodku podwórza w Zakrzewie, ale żadnej szkody nie zrobił. Padali i w Radomsku nawet na podwórzu domu Panny Soczołowskiej, gdzie mieszka Natalka Gadomska, nie zrzadzając szkody. Niektórzy spędzili te godziny strzelaniny w piwnicach. Nasza biedna chora nie ruszyła się z domu. Nie słyszałam o zabitych mieszkańcach Radomska. W wojskach byli zabici i ranni, ale tak blisko będąc nie właściwie o ruchach wojsk nie wiemy.

30 [sierpnia] w niedzielę odbył się zupełnie spokojnie pierwszy nasz odpust. Zapominało się, że wojna wrze wołało. Ludzi mniej może niż zwykle, ale że nasza parafia przepelniona powracającymi z miast i fabryk, szukającymi u krewnych spokojniejszego kąta i tańszego chleba, więc ludno było bardzo od miejskich elegancji.

do druku przygotował Piotr Zawilski

## Książę Prus Fryderyk Zygmunt na kwaterze w Bukowcu

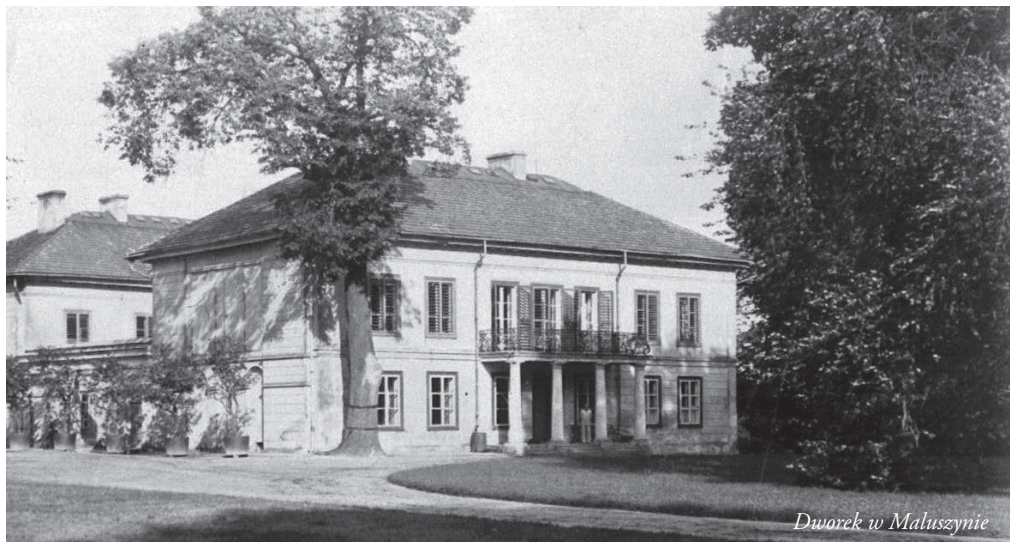
22 listopada 1914 r. przez Bukowiec (niem. nazwa Königsbach) maszerowały pruskie oddziały korpusu Reinholda von Schäffer-Boyardela. A ponieważ się zmierzchało, szukały one sobie tu i w pobliżu miejsca do noclegu. Kilku oficerów postanowiło wstąpić do domu niejkiej Wilhelminy Wildemann, mieszkającej przy szosie łączącej Kurowice z Andrespolem. Gospodyni chciała ulokować gości w pokoju gościnnym, lecz jeden z nich, młody oficer, wzdygał się, tłumacząc: *Jest nam zimno i chcielibyśmy być w kuchni*. Gospodyni i jej dzieci zwołniały im miejsca przy piecu. W międzyczasie ów młody oficer rozglądał się po mieszkaniu i wyraził swoje zadowolenie z czystości, jaka panuje w tej skromnej chacie: *Już dawno nie widziałem takiego porządku. Całkiem jak u nas w ojczyźnie*. Gospodyni chciała gościom przygotować jakąś strawę, lecz spiżarka w kuchni i piwnica były puste, gdyż od wybuchu wojny przechodzące ciągle przez wieś wojska wyjadały gospodarzom ich zapasy. Ostrożnie więc zapytała, czy goście zadowolą się ziemniakami. Jej propozycja nie spotkała się ze sprzeciwem. Gospodyni dołożyła do tego jeszcze chleb własnego wypieku i ostatni kawałek kielbasy. Po strawie oficerowie przed udaniem się na spoczynek kazali się nazajutrz budzić o godzinie czwartej. Rano przy pożegnaniu powiedział ów młody żołnierz do gospodyni: *Szkoda, że musicie żyć w tak niespokojnym kraju!* Jeszcze krótko przed wymarszem podszedł do Wildemannowej pewien żołnierz z grupy oficerów i rzekł: *Wiedzie, kto to jest? To królewski książę (ein königlicher Prinz). Poproście go, by na pamiątkę pobytu w waszym domu skreślił Wam kilka słów*. Po tych słowach przeleciały gospodynię ciarki po plecach, że rozmawiała z księciem jak sobie równym i nie dochowała należytego savoir-vivre'u. Mimo to jej mąż [może syn? – por. poniżej notę L. Schenzela] poprosił księcia, by ten pozostawił po sobie jakiś ślad z pobytu w Bukowcu. Gość chętnie to uczynił, podpisując pocztówkę: *Na pamiątkę z pobytu w Bukowcu. Fryderyk Zygmunt, książę Prus*.

Adn. I Na podstawie książki Adolfa Eichlera, *Die deutsche Ansiedlung Königsbach. Eine Schilderung ihrer Gründung, ihrer Zerstörung und ihres Aufbaus*, Łódź 1917, s. 10 nn., oprac. i przeł. Wojciech M. Wochna.

Adn. II Niestety kartka z wpisem nie została zamieszczona w publikacji, podobnie jak i dom Wildemannów nie został uwieczniony; zresztą ten uległ pożodze jeszcze w czasie wojny.

Adn. III Epizod pobytu Fryderyka Zygmunta wspomina również L. Schenzel, były mieszkaniec Bukowca, pamiętający tamten czas, pisze m.in.: *W listopadzie roku 1914 gościł u Wildemannowej, wdowie po posiadaczu młyna przy szosie do Kurowic, znakomity mąż książę Prus Fryderyk Zygmunt, który wraz z towarzyszami nocował u niej. To że w rosyjskiej Polsce (Russisch-Polen) występował żywy element niemiecki, musiał on ze zdziwieniem przyjąć do wiadomości*. (w: O. Heike, s. 236).

opracował Wojciech M. Wochna



Dworek w Maluszyńcu



Prinz Friedrich Sigismund von Preußen



## SZTAB W GALICJI

Czwarte spotkanie zespołu ds. turystycznego szlaku „Wschodnioeuropejskiego Frontu I wojny Światowej na Ziemiach Polskich” miało miejsce na terenie województw małopolskiego i podkarpackiego. W dniach 9–12 maja 2012 r. specjaliści odwiedzili cmentarze z 1914–1915 r., kiedy to toczyła się wyjątkowo krwawa „bitwa gorlicka”. W dawnej Galicji pozostało po niej 400 cmentarzy wojennych, rozsypanych po całym Beskidzie Niskim. Zespół wizytował województwo małopolskie i podkarpackie. O nekropoliach i terenach walk z lat 1914–1915 opowiadał znakomity przewodnik Roman Frodyma, który cmentarzami wojennymi zajmuje się od lat 60-tych XX w. i uratował dziesiątki miejsc pochówku żołnierzy. Sam ustalił też nazwiska kilkudziesięciu tysięcy poległych.

Zespół odwiedził cmentarze wojenne m.in. w Lubince, Łowczówku, Staszówce, Łużnej, Gorlicach, Małastowie, Żmigrodziem Woli Cieklińskiej i Kleciu. Na trasie znalazły się też Muzeum I Wojny Światowej w Gorlicach, dworek Ignacego Paderewskiego w Kąsnej Dolnej oraz „Karpacka Troja” w Trzcinicy – miejsce interesujących wykopalisk sprzed 4 tys. lat i skansen historyczny na miejscu dawnego grodziska. Ta „dygresja” historyczna była uzasadniona, gdyż szlak I wojny będzie przy okazji promować inne atrakcje „frontowych” regionów Polski.

Wiodącym tematem dyskusji była wspólna promocja. To poważne zadanie, gdy wymaga koordynacji działań ośmiu województw, uzgadniania zawartości planowanych albumów, folderów, map i innych wydawnictw. Dyskutowano też sposób umieszczania informacji na stronie internetowej szlaku [www.szlakfrontu.pl](http://www.szlakfrontu.pl) (na razie ruszyła strona startowa).

Galicyskie cmentarze wywarły ogromne wrażenie na członkach zespołu. Są zadbane, opiekuje się nimi miejscowa ludność i wszyscy mieszkańcy mają świadomość, że w I wojnie ginęli Polacy. Szlak cmentarzy w Galicji został tam już dawno wytyczony i oznakowany, odwiedzają go turyści z Niemiec, Austrii, Czech, Węgier, Rosji i Ukrainy. W innych województwach nie ma świadomości, że oprócz Rosjan, Niemców i Austriaków na cmentarzach spoczywają Polacy. Szczególnie dotyczy to województw północno-wschodnich, gdzie w odczuciu wielu mieszkańców I wojna była wojną zaborców, a poza tym

toczyła się na terenie „poniemieckich” byłych Prus Wschodnich. Dlatego wspólna promocja szlaku i edukacja historyczna są szczególnie ważnym zadaniem.

Szczerze mówiąc, wszyscy zazdrościli Galicji jej cmentarzy. Gminy w województwach podkarpackim i małopolskim prześcigają się w porządkach. Na grobach leżą kwiaty, miejscowi często przychodzą modlić się za dusze poległych. Zadbane są też cmentarze żołnierzy radzieckich, których dziesiątki tysięcy poległy podczas ciężkich walk w latach 1944–1945.

Na każdym odwiedzanym cmentarzu członkowie zespołu uczcili pamięć pochowanych tam oficerów i szeregowych. Podczas rozmów zgodnie uznano, że łódzki „Bitewnik” (którego to pomysłu zazdrościli przedstawiciele innych województw) powinien stać się gazetą całego szlaku i prezentować pierwszowojenne aktualności z całej Polski. Rozmowy w tej sprawie będą kontynuowane na jesiennym spotkaniu zespołu (prawdopodobnie w listopadzie).

## PREZYDENT O I WOJNIE

28 czerwca 2012 r. prezydent Rosji Władimir Putin po raz pierwszy wypowiedział się na temat I wojny światowej. *Rosja przegrała wojnę światową 1914–1918 r. z powodu narodowej zdrady bolszewików i ich rządu – oświadczył Putin w wystąpieniu w Radzie Federacji Rosyjskiej. – Nasz kraj przegrał wojnę ze stroną, która poniosła klęskę. To ewenement w historii ludzkości. Przegraliśmy z przegranymi Niemcami, w istocie skapitulowaliśmy przed nimi, a Niemcy po pewnym czasie skapitulowali przed Ententą. To skutek zdrady ówczesnego rządu. Jest oczywiste, że bali się tego i nie chcieli, żeby o tym mówiono, dlatego milczeli. Odkupili swoją winę wobec kraju w czasie II wojny światowej, to prawda. Nie mówimy teraz o cenie – to inna kwestia, ale milczeli właśnie dlatego.*

Putin dodał, że ceną klęski w I wojny światowej była utrata ogromnych terytoriów i olbrzymiej liczby ludzkich istnień. Stwierdził też, że wojnę tę po rewolucji nazywano imperialistyczną, chociaż taką nie była i że niesprawiedliwie przemilcza się bohaterskie czyny żołnierzy rosyjskich, poległych podczas I wojny światowej. Trzeba do tego wrócić – podkreślił. – Ludzie, którzy ginęli dla Rosji, nie mogą być zapomniani!

## CERKIEW-POMNIK

W Gusiewie (obwód kaliningradzki) powstaje cerkiew-pomnik, poświęcona pamięci wszystkich poległych w I wojnie światowej. Budowa już się rozpoczęła. Projekt



pobłogosławił patriarcha Wszechrusi Cyryl. Świątynia pod wezwaniem Wszystkich Świętych będzie gotowa w 2014 r. W jej pobliżu zostanie zlokalizowane muzeum I wojny światowej.

Pomysł zrodził się w 2010 r. Inicjatorem był duchowny z miasteczka Niestierow, ojciec Georgij. Obecnie jest proboszczem powstającej świątyni i przewodniczącym fundacji, która stara się pozyskać pieniądze na budowę. Władze obwodu wspierają projekt, ale nie są w stanie pokryć wszystkich kosztów budowy.

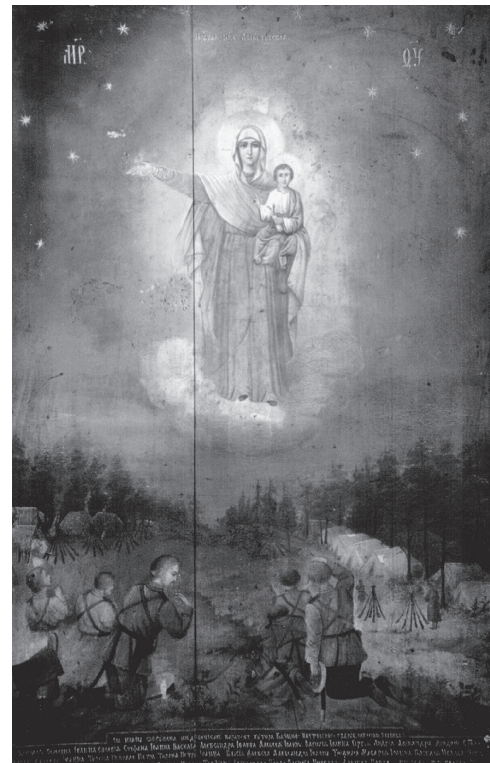
Gusiew to dawne Gumbinen, miejsce pierwszej bitwy wojsk rosyjskich i niemieckich 20 sierpnia 1914 r. To także jedyne miejsce, gdzie walki toczyły się na terenie współczesnej Rosji.

Na terytorium obecnego obwodu kaliningradzkiego poległo ponad 30 tys. żołnierzy rosyjskich. Ponad połowa z nich została pochowana na miejscowych cmentarzach. Tuż po I wojnie było ok. dwóch tysięcy nekropoli. Do naszych czasów zachowało się zaledwie 50.

## IKONA I PAMIĘĆ

31 lipca 2012 r. do obwodu kaliningradzkiego zawitała cudowna ikona „Matki Boskiej Sierpniowej”. Przywieziono ją z klasztoru Kremsko-Wozniesińskiego nad Donem w obwodzie wołgogradzkim.

Po klęsce armii generała Samsonowa na Mazurach w sierpniu 1914 r. wycofującym się żołnierzom w okolicach Augustowa ukazała się Matka Boska. Widziało ją równocześnie kilkudziesięciu szeregowych i oficerów. Wi-



dzenie zostało odebrane jako zapowiedź zwycięstwa. 27 września 1914 r. armia rosyjska rozpoczęła natarcie, a 3 października rozbiła Niemców w bitwie pod Augustowem i wyparła ich z granic imperium rosyjskiego.

W Gusiewie wierni powitali ikonę procesją po ulicach miasta. Jezdnie były usypane kwiatami. Chorągwie nieśli kozacy, którzy otaczają ikonę szczególną czcią. Podczas całonocnego czuwania modlono się za poległych w I wojnie. 1 sierpnia na cmentarzach wojennych odprawiono msze żałobne. Nabożeństwo odprawiono także w budowanej cerkwi Wszystkich Świętych.

## M E D A L

W Rosji opracowano projekt medalu „Pamięci o I wojnie światowej”. Będzie wręczany podczas obchodów stulecia wybuchu wojny w 2014 r. W planach jest także seria medali



poświęconych najważniejszym bitwom, stoczonym przez armię rosyjską, w tym „operacji łódzkiej” z listopada 1914 r.

smj

# WOJNA WIRTUALNO FOTOPOEETYCKA

Redakcja „Bitewnika” otworzyła kolejny front I wojny światowej. Tym razem poetycki. Międzynarodowy. Wirtualny,

**КТО-ТО**

Там, на распути, где лес кругом,  
Могила чья-то с белым крестом,  
А в ней погибший солдат лежит,  
Петр Ефименко или Иоханн Шмидт.

Лежит, и знает один лишь Бог,  
Просто погибший. Просто убит.  
Петр Ефименко или Иоханн Шмидт.

Так спи, покойся, мой бедный брат,  
Будь ты цветами горя обнят,  
Пусть уверяют: – Ты не забыт,  
Петр Ефименко или Иоханн Шмидт.  
(1914)

Перевод: Михаил Б. Ягелло (Польша)  
Дизайн: Дмитрий Борисов (Россия)

bo w internecie. A co! Otóż wpadliśmy na pomysł utworzenia pierwszego na świecie, dostępnego dla wszystkich polsko-rosyjskiego tomiku wierszy o tej wojnie.

A było tak. Niektóre ze zdjęć na [michal2006.ya.ru](http://michal2006.ya.ru) opatrzył swoimi wierszami Dmitrij Borisow z miasta Togliatti w Rosji. Powstały raczej fotowiersze, bo Dima obrobił je graficznie. Wiersze zostały przetłumaczone na polski.

Wpadliśmy więc wspólnie na pomysł, że można zrobić cały tomik fotopoezji. Zaczęliśmy od klasyki – Jesienin, Achmatowa, Gumilow, Briusow... Potem zaprosiliśmy do udziału w tworzeniu tomiku internautów. Każdy może przysłać swój wiersz, zadedykowany pamięci poległych w I wojnie światowej. Wiersz jest tłumaczony na polski lub z polskiego na inny język. Dmitrij opracowuje go graficznie, a potem dzieło wzbogaca tomik. Tu dodajmy, że Dima oprócz bycia poetą jest podpułkownikiem saperów w stanie spoczynku. Działa więc po wojskowemu – szybko i zdecydowanie. Wiersze też pisze mocne, jak na żołnierza przystało.

No i się zaczęło... Dostaliśmy wiersze z Rosji, Ukrainy, Łotwy i USA. Obecnie

w kolejce czeka ich ponad trzydzieści! Najtrudniejsze okazało się tłumaczenie wierszy z polskiego na rosyjski. Rosyjskich internautów zaszokowało, że Polak przekłada na język obcy, a nawet sam pisze wiersze po rosyjsku.

Długo by opowiadać, ale powiemy tylko tyle – dzięki tomikowi powstał pierwszy przekład kultowej pieśni „My, Pierwsza Brygada” na rosyjski...

Dla przykładu: fotowiersz „KTOŚ” (nie-wykluczone, że młodzieńczy utwór Juliana Tuwima) po rosyjsku.

Zapraszamy wszystkich do współtworzenia tomiku! Piszcie na [michal2006@yandex.ru](mailto:michal2006@yandex.ru)

Michał Jagiello



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 - LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

**MrOga**